



KIEM I UCHEM recenzenta

Grecja w Gręboszowie

RZECZYWISTOŚĆ, z którą się stykał, przerabiał Wyspiański od razu w wzię teatralną. Tak też z autentycznego opowiadania o księdzu z Gręboszowa, który miał z gospodynią dwoje dzieci za co spadła na wieś kara boża w postaci posuchy i za co chlopi chcieli spalić gospodynię — wysnuł dramat — „Kłątwe”. I to nie dramat współczesny, obyczajowy, który by pokazywał ponure konsekwencje zabobonu, a.e. tragedię utrzymaną w duchu antycznym, z działaniem losu przynoszącego nieuchronną zagładę. Bezpośrednie obcowanie z antykami, które znajdziemy w większości utworów Wyspiańskiego, przejawiało się tu nie w poszczególnych motywach czy tematach, ale w samym sposobie konstrukcji, ujęciu literackim, istotnym duchu tragedii.

Jak w wielu innych elementach swej twórczości tak i w tym zastosowaniu antycznej tragiczności do współczesnego tematu Wyspiański może być uważany za nowatora, za twórcę „nowoczesnego”. Takie połączenie ducha antycznego z współczesnością możemy znaleźć w niejednym głośnym w ostatnich latach utworze teatralnym. Do tej rodziny przecież należy i Faulknera — Camusa „Requiem dla zakonnicy” i „Spożyczenie z mostu” A. Millera. W tym ostatnim mamy nawet namiastkę chóru greckiego, tak samo jak w „Kłątwie” Zresztą obydwa te utwory nie należą do najwzwyższych osiągnięć współczesnego teatru.

Nie należy też do najwyższych osiągnięć w twórczości Wyspiańskiego — „Kłątwa”. Jest w tym utworze jakiś cys wielkości, jakiś zadatek tragedii monumentalnej, coś z atmosfery o tragicznym napięciu. Ale równocześnie „Kłątwy” służy się dźwiękami z jakimś dystansem obcości i obojętności. Stara tragedia grecka wydaje się nam bliższa, niż ta tragedia współczesna. Wpływa na to trochę nienajlepszy wiersz i dość niezdolna pseudoludowa maniera językowa. Ale niedostatki wiersza i języka można spotkać w prawie wszystkich utworach Wyspiańskiego.

A WIĘC MOŻE słabość „Kłątwy” tkwi w samym pojęciu losu. Nie może on w nas wzbudzić wiary i tym samym wzruszyć dziejami ulegających mu osób, a zarazem trudno uznać go jedynie za literacką konwencję, bo sama akcja jest nam w czasie i przestrzeni bliska. Zresztą szwankuje tu motywacja realisty-

czna. Jeśli by umieścić akcję „Kłątwy” w dawnych czasach (co próbowali zrobić niektórzy inscenizatorzy), to dziwne się wydałoby burzenie chłopów na „rozpuszczoną” księdza, bo przecież celibat księży wprawdano dopiero w późnym średniowieczu. Jeśli akcję tę umieścić w współczesności, to znów tak wyraźne trwanie wierzeń pogańskich okaże się nieprawdopodobne, nie mówiąc już o tym, że i „księża żołą” jest zjawiskiem popularnym, z którym wieś jest oswojona i pogodzona.

Oczywiście, główną sprawą w „Kłątwie” jest walka wewnętrzna, moralna, wina tragiczna. Ale przesłanki jej muszą jakoś trzymać się rzeczywistości. Inaczej wszystko zabrzmi fałszywie.

Zresztą być może „Kłątwa” zrobiłaby na scenie wrażenie w jakimś niezwykłym wykonaniu aktorskim, które by w pełni zdołało wydobyc z tragedii jej siłę i wymowę. Przedstawienie w Teatrze Powszechnym reżyserowane przez IRENĘ BABEL nie dawało tego wyjątkowego kunsztu aktorskiego, choć było staranne, kulturalne i więcej niż poprawne. Reżyserka ujęła tragedię bezczasowo — była to jakaś wieś w osóle bez określonego miejsca i epoki. Pomagało to w wydobyciu samego tragicznego węża „Kłątwy”, bez obyczajowych, historycznych dodatków. Scenografia ZOFII WIERCHOWICZ kłóciła się z wskazówkami Wyspiańskiego, ale miała podkreślać tę abstrakcyjność: schody zamiast ogrodu i coś pośredniego między kaplicą cmentarną a krematorium zamiast plebanii.

Gra aktorów utrzymana była w powściągliwości i dyscyplinie, słowa i gestu pozbawione go patosu i jasności. Było to widoczne u IZABELI WILCZYŃSKIEJ, która zagrała młodą z dużym skupieniem i wyrazem. Piękną postacią Matki s woryła ZOFIA TYMOWSKA. STEFAN RYDEL w roli księdza był drewniany i sztuczny. ZOFIA ANKWIĆZ (Dziwka), JULIUSZ ŁUSZCZEWSKI (Pustelnik), JAN KOCHANOWICZ (Dzwonnik), TADEUSZ BARTOSIK (Soltyś) — wszyscy skądali się na harmonijoną całość przedstawienia. Młody EDMUND KARWAŃSKI (Parobek) okazał się aktorem niewątpliwie utalentowanym. IZABELA HRERNICKA, JANINA NOWICKA i MARIA PAWŁOWSKA tworzyły chór wiejskich dziewcząt.